Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu" wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata

na „Głos Narodu" wynosi:

Na prowincji: rocznie kor, 40·—, kwartalnie kor. 10·—. miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 97. Kraków, Piątek dnia 27 Kwietnia 1900. Rok VIII.

ROZPACZLIWOŚĆ POŁOŻENIA.

WIEDEŃ 26 kwietnia.

(—r.) Chory, którego zgon obwieszczono już światu, żyje jeszcze, a nawet, podług najnowszego biuletynu, stan jego miał się nieco polepszyć. Puls spadł z 130 na 128, a ciepłota z 41·8 na 41·65. Pocieszające to doniesienie znajduje się w niektórych dziennikach tutejszych, wyrażających nawet nadzieje, że z „chorą" ugodą niemiecko-czeską nie jest jeszcze tak źle, jak przypuszczano, — że nawet być może, iż przyjdzie do ponownego zebrania się konferencji pojednawczej przed otwarciem parlamentu. Na czem się ta nadzieja opiera, trudno pojąć, mając na uwadze, że już sam czas krzyżuje podobne zamysły, ponieważ 5 maja kończą Sejmy kadencję, a 8 maja ma się już odbyć pierwsze posiedzenie parlamentu. Chyba, że prezydent gabinetu zdecydowałby się zwołanie Rady państwa opóźnić o dni kilka. Mogłoby się to stać, gdyby były jakie szczególniejsze widoki dla pomyślnego załatwienia sprawy. Tych atoli nie zdoła dojrzeć oko, nawet zawsze różowo na wszystko zapatrujące się. Trudno też przypuszczać, żeby rząd po tem, co słyszał z sali obrad Sejmu czeskiego, miał się pod tym względem łudzić.

Jakaż więc byłaby przyczyna zwołania konferencji ugodowej? Są dziennikarze, którzy słyszą jak — trawa rośnie. Ci widzą też i możliwość zebrania się konferencji rzeczonej a opierają przypuszczenie to na — przypuszczeniu — także mylnem — że przez noc położenie się polepszyło. Jako objawy tego, widzą oni okoliczność, że na zebraniu posłów czeskich nie zapadła uchwała, iż czescy posłowie nie mają więcej brać udziału w konferencji a potem — w Sejmie morawskim miało przyjść pomiędzy stronami spornemi do zbliżenia w sprawie reformy wyborczej. Kruche są to podstawy, ale w Austrji wszystko jest możliwe, inaczej niesłusznie nazywałaby się — „państwem nieprawdopodobieństw". Być też może, że wspomniane dzienniki, marząc o ponownych rokowaniach konferencyjnych, czynią to na podstawie otrzymanych wskazówek od rządu. Może p. Koerber chce łatać znowu niepoczesne położenie konferencją. Czy mu się tylko uda? Widać jednak, że zajścia w Sejmie czeskim popsuły mu humor, jeśli „via Lwów" usiłuje sprawić wrażenie na Czechów. Czesi znają ekscelencje z Koła polskiego. Z ich pomocy z góry zrezygnowali. Ufają tylko własnej sile, która ich też niezawiedzie, dlatego i obrady lwowskie nie wpłyną z pewnością na złamanie ich husyckiej stateczności. Podług naszego widzenia rzeczy, położenie jest ciągle równie rozpaczliwe.

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 27 kwietnia. (T. B. K.) Dywizjom jen. Polecarew i Chermside, stojącym pod naczelną komendą jen. Rundle, udało się we wtorek i w środę obsadzić najpierw Roodekop, położone o 25 mil na południowy wschód od Bloemfontein, a następnie zająć Dewetsdorp. Wobec tego, że jenerałowie Brabant i Hart posunęli się równocześnie ku północy przez Bushmanskop, Boerowie musieli zaniechać oblężenia Wepener i cofnąć się w kierunku Ladybrand. Próby objęcia Boerów i odcięcia im odwrotu, robione przez dywizję kawalerji Frencha, dotychczas się nie udały, co ze względu na znaczną liczbę Boerów (7000) łatwo jest zrozumiałe. Angielska kawalerja jest tak wyniszczona, że niema najmniejszej obawy, iż uda się jej dopędzić nieprzyjaciela i zadać mu poważniejsze straty.

Byłoby dla Boerów rzeczą niebezpieczną, gdyby konna piechota Hamiltona i 9-ta dywizja Colville'a posunęły się energicznie od wodociągów na wschód, zajęły Thaba-Nehu i Ladybrand i odcięły im linję odwrotu ku Winburg i Ficksburg. W ten sposób Boerów możnaby zmusić do kapitulacji; na razie nie ma o to obawy, albowiem pochód taki wymagałby wielkiej energji i szybkich marszów, o co znów nie można podejrzywać wojska angielskie, zwłaszcza, że rozmokły grunt uniemożliwia poruszanie się wozów i armat.

Podajemy najświeższe wiadomości o przebiegu walk z zeszłego tygodnia pod Wepener i Dewetsdorp.

We czwartek w nocy dowiedział się deWet przez swoich szpiegów, że oddział angielski posuwa się ku Dewetsdorp; Boerowie wyruszyli natychmiast, aby otoczyć Anglików i w piątek rano przybyli na plac boju.

Wzgórek, niedość wczas obsadzony przez komendanta Cronje (krewnego jenerała), zajęli Anglicy. Aż do nocy Boerowie zasypywali granatami obóz angielski. W nocy 15 zbłąkanych Anglików przybyło do obozu boerskiego, nad ranem przybyło ich jeszcze 13. Na drugi dzień wysłali Anglicy kawalerję, aby obejść Boerów, jenerał De Wet wysłał jednak na jej spotkanie komendanta Wesselsa z trzema działami, wobec czego Anglicy, nie mający dział, musieli szybko się cofnąć. Po dłuższym ogniu karabinowym cofnęli się Anglicy aż do obozu, położonego za wzgórzem, część ich jednak, celem odwrócenia uwagi od mocno uszkodzonego obozu, dawała salwy ze szańców. Boerowie mieli trzech zabitych i 12 rannych. Straty Anglików są nieznane; zostawili oni jednak sporą liczbę zabitych na polu bitwy w chwili, kiedy prawe ich skrzydło zmuszone zostało do odwrotu.

„Times" donoszą z Mafeking (kraj Basutów) z 25 b. m.: Boerowie cofnęli się, nie będąc ścigani, z pod Wepener na drogę ku Ladybrand. Straty komendy wepenerskiej wynoszą 33 zabitych i 132 rannych. Jenerał Rundle heliografuje, że Boerowie liczą do 7000 ludzi. Przeciw farmerom, którzy Boerów popierali, doświadczywszy poprzednio wspaniałomyślności Anglików, przedsięwzięto represalja.

Koło Kimberley sytuacja przedstawia się niezbyt korzystnie dla Anglików. „Daily Mail" donosi z Kimberleyu, że Boerowie rozłożyli się obozem w pobliżu Windsorton. Siła ich zbrojna składa się z powstańców z Prieska, Campbell i Griquatown, którzy ze swojemi żonami i dziećmi wyruszyli ku północy. Boerowie liczą około 500 ludzi.

Pod Warrenton stoczono we wtorek potyczkę. Obóz Boerów bombardowali Anglicy i zmusili tychże do odwrotu.

Co się tyczy samego Transwaalu, „Times" donoszą z Laurenço-Marquez, że wiarogodni świadkowie zapewniają, iż Boerowie gromadzą olbrzymią ilość zapasów w magazynach okręgu Lydenburg. Wynika z tego, że okolicę górską wybrali Boerowie za ostatni punkt obronny. Równocześnie wznoszą Boerowie bardzo silne szańce w okolicy Pretorji i Johannesburga. W odlewarni johannesburskiej maszyny pracują dniem i nocą; co tydzień gotowych jest 7000 naboi armatnich.

W niedzielę w nocy dokonali Boerowie śmiałej próby wysadzenia mostu pod Komatiport. — Przeprowadzenie tego planu nie udało się, ponieważ kilku Kafrów zaalarmowało okolicę. Od tego czasu Boerowie pomnożyli swe siły nad granicą.

Sprawa szpitalnych lekarzy.

Znana jest petycja lekarzy pomocniczych szpitala św. Łazarza do Wydziału krajowego, w której stawiają swoje minimalne, a całkiem słuszne żądania. Rozgoryczenie doszło już do tego stopnia, że prośbę swą musieli poprzeć groźbą ogólnego strejku, by nie spotkać się z wrzuceniem sprawy do kosza, jak to już kilkakrotnie się zdarzyło. Na ostatnią petycję raczył Wydział krajowy odpowiedzieć po części przychylnie, co na lekarzach zrobiło dość korzystne wrażenie, skoro wstrzymali się z wykonaniem strejku, a to jedynie celem umożliwienia przełożonej władzy poczynienia kroków, zdążających do radykalnego załatwienia żądań lekarzy. Nie należy jednak sądzić, że pismo Wydziału krajowego oczarowało i w zachwyt wprowadziło wyzyskiwanych lekarzy. Na razie rzuca Wydział między 20-tu bezpłatnych praktykantów sumę 1000 złr. na remuneracje. To jak gdyby odczepne po 50 złr. na każdego, celem zamydlenia oczu i zamknięcia ust. Samo pełnienie 24 godzinnych dyżurów lekarskich na „bramie szpitala", gdzie w pokoju dyżurnych i w przyległych ubikacjach panują azjatyckie stosunki pod względem urządzenia i wygód i gdzie smaczny wikt szpitalny przyprawia każdego bodaj o niedyspozycję żołądka i jelit, warte jest przynajmniej 10 złr.

Powiada Wydział kraj., że kierując się ojcowską pieczą i troskliwością o lekarzy szpitalnych, wstawił owe 1000 złr. przed wysłaniem petycyj do Lwowa, czego zrozumieć nie można, bo albo wstawił je czemprędzej pod naciskiem i poszywa się obecnie w piękne piórka, albo też pozycja ta istniała rzeczywiście przedtem, a tylko politykująca wiecznie dyrekcja szpitala zamilczała o tem do ostatniej chwili i nie starała się rozjątrzonych ułagodzić bodaj tym ochłapem.

Nie należy przesądzać szczerych intencyj Wydziału krajowego, lecz ufać, że dotrzyma słowa, gdyż lekarze sami podają rękę i dają czas do ustawowego załatwienia sprawy, a co więcej reorganizacji płac i personalu lekarskiego wszystkich szpitali krajowych. Podnieść tu jednak na tem miejscu wypada i to z całym naciskiem, wbrew doniesieniom pewnych dzienników, że akcja lekarzy szpitala św. Łazarza pozostaje na razie w zawieszeniu, ale w stosownym czasie upomną się oni o swe żądania i poczynione obietnice, gdyż zeszli do minimum, gdzie wszelka zmiana lub modyfikacja jest możliwa tylko in plus, a nie minus. Dodatkowo należałoby zwiększyć liczbę sekundarjuszy. Ponieważ kraj potrzebuje na najmarniejsze choćby posady rutynowanych lekarzy i żąda od nich w konkursach zwykle dwuletniej szpitalnej praktyki, przeto tensam kraj powinien starać się o dostarczenie i wykształcenie w swych szpitalach, bo szpital powinno się uważać za najważniejszy etap, gdzie młodzi, a nie ufający sobie młodzi lekarze przygotowują się pod okiem wytrawnych i doświadczonych kierowników do godnego spełnienia obowiązków względem społeczeństwa.

Uprzedzając zamiary rządu, chcącego wprowadzić do reformy studjów lekarskich jeszcze rok praktyki szpitalnej, zanim pozwoli wychowankowi swemu wykonywać zawód, lekarze szpitala św. Łazarza uczynili sami z siebie dobrowolną ofiarę, gdyż żądają dopiero po roku bezpłatnej i to wzorowej praktyki... remuneracji w kwocie 300 złr. rocznie. Domagają się mianowania sekundarjuszy z pośród siebie po kolei, bez wyjątku, gdyż doświadczenie pouczyło ich, że mianowano poza turą ludzi, którzy wcale nie imponowali drugim wiedzą lub pilnością, lecz zawdzięczali swą nominację jedynie poparciu i znajomościom w odpowiednich sferach.

Punkt ten możnaby o tyle zmienić, by dyrekcja na mocy uchwały gremjum prymarjuszy, polecała Wydziałowi krajowemu kandydata na sekundarjat.

A za arcysłuszne musi uważać już chyba każdy żądanie podwyższenia płac na 700 złr. i zniesienia klas sekundarjatu, gdzie żonaty może być tylko młodszym sekundarjuszem II. klasy z płacą 500 złr. rocznie, a więc wartość jego obniża się demoralizująco o 100 złr., chociaż nieżonaty, mieszkając na oddziele, za ciągłe doglądanie oddziału ma już pewne wynagrodzenie w formie mieszkania, opału i światła.

Stosunki socjalne tak gwałtownie zmieniły się w ostatnich czasach, walka o byt i wzajemny wyzysk stały się tak powszechnymi, że ginie ten, co nie odpiera nacisku i nie broni się do upadłego. Całe niemal społeczeństwo widzi w lekarzach jeszcze po dziś dzień ludzi, co opływają tylko w dostatkach i łatwo dorabiają się majątku, bo jest olśnione wyjątkami, a niechce widzieć owej rzeszy biedaków i nędzarzy, którzy szamocąc się z najprymitywniejszemi codziennemi potrzebami życiowemi, z niepokojem muszą myśleć o zabezpieczeniu siebie i rodziny na wypadek choroby, niezdolności do pracy, starości lub śmierci i to w każdej chwili. Zapomina również społeczeń-

stwo, że studja tych ludzi są jedne z najdłuższych, najmozolniejszych i najkosztowniejszych i że od włożonej pracy i kapitału należy się odpowiedni procent, któryby pozwalał żyć.

A już do szczytu doskonałości w wyzyskiwaniu lekarzy dochodzą u nas władze rządowe i autonomiczne.

Wszędzie i zawsze wysyła się lekarza na pierwszy posterunek, jako obrońcę życia i zdrowia, prawi się mu w nieskończoność o jego idealnem powołaniu, o potrzebie poświęcania się, ale gdy wypadnie dotknąć materjalnej strony, wówczas większość się usuwa i obrzuca nieraz błotem.

Rozumieją lekarze doskonale swe powołanie i całemi siłami starają się dotrzymać przyrzeczenia, które złożyli swej Almae mater, lecz, składając się jeszcze i z ciała, pragną żyć na równi z innymi. Dlatego też wychylając się nieco z krainy marzeń, muszą zstąpić do prozy, do zaspokojenia nędznego swego i swej rodziny żołądka, muszą domagać się sprawiedliwego traktowania i oceniania, w pierwszym rzędzie przez władze rządowe i autonomiczne, a co za tem idzie i przez publiczność, nie powinni bezwarunkowo pozwalać na wyzysk.

Wydział krajowy powinien się przychylić do tych swą skromnością — powiedzmy — wprost śmiesznych żądań, powinien ułagodzić rozgoryczenie, by nie wywołać rzeczywiście burzy, która teraz tylko na razie przycichła, a która z pewnością wybuchnie w oznaczonym czasie, jeżeli nie zaspokoi się, z naciskiem podkreślamy, słusznych, a skromnych wymagań. W odpowiedzi swej zaznacza Wydział krajowy, że ma nadzieję, iż finanse kraju z rokiem przyszłym tak się ułożą, iż pozwolą może na przychylne załatwienie petycji. Sądzimy, że przy dobrej woli znajdzie się odpowiednia kwota na polepszenie bytu lekarzy, nietylko krakowskiego, ale i wszystkich krajowych szpitali. Wszak sam szpital św. Łazarza zaoszczędza rokrocznie kilkanaście tysięcy złr. dzięki sprężystym rządom obecnej dyrekcji; przecież urzędnicy tego szpitala z dyrektorem na czele otrzymują co roku oprócz swej pensji jeszcze remuneracje, dlaczegóż Wydział krajowy nie chce uznać jedynie pracy lekarzy?

Wierząc zatem w ojcowską opiekę i troskliwość Wydziału i polegając na jego słowie, wyczekują lekarze niecierpliwie jakichkolwiek kroków i z natężoną uwagą śledzą wszelkie poruszenia posłów sejmowych, którzy przyrzekli w tej sprawie swe poparcie. Jeżeli ich wszystko zawiedzie, przystąpią do wywalczenia praw, i to wo tyle lepszem położeniu, że będą mogli śmiało odeprzeć od siebie zarzut nieludzkości i nierozumienia powołania swego, z jakimby się może obecnie spotkali, gdyby nie pozostawili Wydziałowi krajowemu żądanego przezeń czasu do wyrównania krzywdy.

KRONIKA.

P. Dolińskiemu pro memoria. Pewnym pomocnikom kancelaryjnym w prokuratorji i djetarjuszom w sądzie kraj., każe urzędnik podpisywać kwity na pensje, a wypłaca o kilka reńskich mniej. I tak jeden z nich podpisuje kwit na 30 złr., a dostaje 28 złr. Fakt ten, o ile wiemy, nie jest wcale odosobniony. Zdarza się, że protegowany djetarjusz dostaje z urwanej innemu kwoty o 1 złr. więcej, reszta zaś zeskamotowanej mamony znika niewiadomo gdzie. Prosimy więc uprzejmie p. Dolińskiego, aby wglądnął w tę sprawę, jeśli naturalnie pozostaje mu co czasu po za pilnem studjowaniem „Głosu Narodu" i innych hydr antysemickich.

Mianowania. Ministerstwo handlu nadało oficjałowi pocztowemu Karolowi Furdzikowi w Krakowie posadę zarządcy pocztowego w Chrzanowie, a oficjałowi pocztowemu Al jzemu Charanzie w Stryju posadę kontrolora pocztowego w Drohobyczu.

Koło artystek polskich. W połowie kwietnia b. r. Stowarzyszenie Koła artystek polskich, które od roku rozwija się jako jedna z sekcyj Czytelni dla kobiet, otrzymało z namiestnictwa zatwierdzenie własnych statutów i zezwolenie działania według zakreślonego planu.

Z okazji św. Wincentego a Paulo. W niedzielę, dnia 29 kwietnia, jako w rocznicę przeniesienia relikwij św. Wincentego a Paulo, będzie w kościele księży Misjonarzy na Kleparzu nabożeństwo o godzinie 8 rano, wieczorem zaś o godzinie 7 ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Czytelni katolickiej (ul. św. Jana 28).

W „Besedzie Czeskiej" odbędzie się w sobotę wieczorek na cześć Bronisława Grabowskiego.

Synowie Marsa stoczyli we czwartek wieczorem bój o wesołą córę Grecji z organami policyjnymi. Kiedy podczas „obławy" policyjno-sanitarnej, policja przyaresztowała jedną taką „córę" w ulicy św. Sebastjana, zjawili się wówczas obrońcy jej zagrożonej wolności w osobach wojskowych „sanitetów", którzy stanęli jak jeden mąż w obronie dziewczyny. Kiedy im się to nie powiodło, po raz drugi napadli eskortę w ciasnej uliczce przy kościółku św. Idziego, gdzie nawet zrobili użytek z tak zw. „faschinmesserów". Podczas utarczki „wesoła córa" uciekła, ale za to jeden z dzielnych jej obrońców rozbrojony dostał się na odwach.

Photoplasticum przy ul. Brackiej l. 5. Dziś, w sobotę, po raz ostatni Szwajcarja. W niedzielę Wenecja, która przedstawia się w photoplasticum znakomicie. Trwać będzie do 6 maja.

Epizod z rekolekcyj OO. Redemptorystów w Wieliczce. Wielicki korespondent „Ruchu katolickiego", donosząc o odbyciu się tam rekolekcyj pod kierunkiem OO. Redemptorystów, pisze między innemi: „Szczere uznanie należy się tutejszym władzom, które ułatwiały pobożnym, ile tylko było to możliwe, korzystanie z misji, z wyjątkiem kierownika tutejszego sądu pow., który personalowi swemu, proszącemu go in gremio o częściowe zwolnienie w pracy biurowej, celem korzystania z nauk rekolekcyjnych i odbycia spowiedzi, stanowczo tego odmówił, zaznaczając ze zdziwieniem (!), że spotyka u nich „średniowieczne zabobony".

Fakt ten cytujemy dosłownie za „Ruchem katolickim", wyrażając ze swej strony także zdziwienie, iż ów dygnitarz sądowy na coś podobnego sobie pozwolił. Iż tak rzeczywiście być musiało, upewnia nas w tem mniemaniu okoliczność, iż pan ten dotąd doniesienia wielickiego korespondenta nie sprostował.

Stapiński contra Breiter. W procesie, jaki redaktorowi „Monitora" Breiterowi wytoczył p. Stapiński, p. Breiter podtrzymuje swoje zarzuty, że p. Stapiński przyjął zaproszenie dra Zgórskiego do komitetu obywatelskiego dla zakończenia likwidacji Banku włościańskiego i że dopomagał w tej sprawie, dlatego, iż dr Zgórski jako dyrektor Banku krajowego przyobiecał pożyczyć 200 tysięcy koron nowo utworzonemu Bankowi parcelacyjnemu, do którego założycieli należał p. Stapiński. Adwokat dr Lilien na dowód, że nieprawdziwem jest twierdzenie p. Breitera, powołuje się na świadków pp. Rewakowicza, Zygmunta Majewskiego i Jerzego Kleina b. dyrektorów Banku włościańskiego, jak niemniej p. Deskura, dyrektora Banku parcelacyjnego a tego ostatniego na okoliczność, iż jakkolwiek Bank krajowy miał dać 200.000 koron pożyczki Bankowi parcelacyjnemu, to jednak nie skorzystano z tego, na korzystniejszych bowiem warunkach gdzieindziej Bank parcelacyjny otrzymał fundusze.

W czwartek żądał dr Grek przesłuchania p. Stapińskiego, który opowie, że dzięki tylko jego zabiegom wierzytelności chłopów w Banku włościańskim, wynoszące około 50.000 złr. zostały szczęśliwie uregulowane.

Natomiast dr Daisenberg, obrońca Breitera, oświadczył, że tylko właśnie dzięki interwencji Stapińskiego, chłopi owych 50.000 złr. zapłacić będą musieli, a inaczej byłaby ta suma im darowana. Że ostatni bilans Banku włościańskiego podaje nakoniec raz przecie koszty egzekucji na chłopach, to zasługa „Monitora". Pp. poseł Binder, poseł Wielowiejski i p. Schuetz poświadczą, że obowiązkiem Stapińskiego było wystąpić z komitetu ludzi zaufanych, gdy się dowiedział, co się działo w likwidacji i oddać całą sprawę sądowi.

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(108) (Ciąg dalszy).

Pochód tragarzy, panny służącej i doktora skierował się do damskiej poczekalni, zwracając powszechną uwagę i budząc ciekawość. Stary zaś książę siadł przy stole i skinąwszy na lokaja, zaczął mu dawać jakieś wskazówki i polecenia. Missi i Osten chcieli również zająć miejsce przy stole, lecz ujrzawszy w drzwiach znajomą damę, podeszli do niej, aby się przywitać.

Znajomą tą była Natalia Iwanowna. Wchodziła do sali w towarzystwie Agrafiny, rozglądając się na wszystkie strony.

Niemal jednocześnie spostrzegła i Missi i brata. Podeszła więc najpierw do Missi, kiwnąwszy tylko głową przyjaźnie, a uściskawszy młodą pannę, zwróciła się natychmiast do Niechludowa:

— No, wreszcie znalazłam cię — rzekła.

Niechludow wstał, przywitał się z Missi, Miszą i Ostenem i przystanął na chwilę, rozmawiając. Missi zdążyła opowiedzieć mu o strasznym pożarze, który zniszczył im dom na wsi, i teraz muszą jechać na lato do cioci.

Osten wtrącił jakąś zabawną anegdotkę a propos pożarów.

Niechludow, nie zwracając uwagi na to, co mówił Osten, zwrócił się do siostry:

— Jakżem rad, żeś przyjechała.

— Dawno już tu jestem — odparła. — Przyjechałyśmy razem z Agrafiną — dodała, wskazując mu Agrafinę, w kapeluszu i waterprofie, która zdaleka tylko, nieco zażenowana, z godnością skinęła mu głową.

— Szukałyśmy cię wszędzie.

— A ja zdrzemnąłem się. — Bardzom rad, żeś przyjechała — powtórzył znów Niechludow. Nawet list do ciebie pisać zacząłem.

— Nie może być? — spytała nieco zatrwożona. — O co?

Missi i towarzyszący jej panowie, zauważywszy, że między bratem a siostrą zawiązuje się poufna rozmowa, odsunęli się na stronę.

Niechludow z siostrą siedzieli na aksamitnej kanapie pod oknem przy czyichś rzeczach, pledzie i kartonowych pudełkach.

— Ja wiedziałam, byłam pewna — rzekła siostra — żeś ty nie miał zamiaru... Ty wiesz przecież..

Łzy zabłysły w jej oczach i dotknęła zlekka jego ręki. Dziwna delikatność i subtelność była zawarta w tych paru słowach i w ruchu ręki, i to wzruszyło Niechludowa. Bo widział, że prócz miłości dla męża, która teraz zawładnęła całem jej życiem, jego bratnia miłość jest jej również drogą i kochaną, więc każda rozterka między nimi przynosi jej niepokój i ból.

— Bóg ci zapłać, dziękuję ci! Ach, co ja widziałem dziś rano — przemówił, przypomniawszy sobie zmarłego aresztanta. — Wiesz? dwaj aresztanci zabici?

— Jakto, zabici?

— A, tak, zabici. Pędzono ich w taki upał i dwóch umarło od porażenia słonecznego.

— Nie może być? Jakto? Teraz? Zaraz?

— Tak, teraz. Widziałem trupy na własne oczy.

— Jakto, zabici? Któż ich zabijał? — spytała Natalia Iwanowna.

— Zabili ci, którzy ich prowadzili — odparł z rozdrażnieniem w głosie Niechludow, czując, że siostra zapatruje się na to wszystko oczami swego męża.

— Ach, mój Boże! — odezwała się Agrafina, podchodząc bliżej do rozmawiających.

— Tak, my nie mamy najmniejszego pojęcia o tem, co wyrabiają z tymi nieszczęśliwymi, a o tem trzeba wiedzieć, powinno się wiedzieć — dodał Niechludow, patrząc na starego księcia, który siedział przy stole i, zasłoniwszy się serwetką, popijał kruszon.

— Niechludow! — zawołał nagle; — chcesz może ochłodzić się czemśkolwiek? Na drogę zrobi ci to doskonale.

Niechludow podziękował mu i odwrócił się.

— Cóż ty myślisz robić? — przeciągając rozmowę, spytała Natalia Iwanowna.

— To, co będę mógł. Ja sam nie wiem, ale czuję, że coś muszę zrobić. I co będę mógł, to zrobię.

— Tak, tak, ja to pojmuję doskonale. No, a z tym — rzekła, i uśmiechając się, wskazała oczami Korczagina — wszystko już skończone?

— Ja myślę, że wszystko i to bez żadnego żalu z obu stron.

— Szkoda. Ja osobiście żałuję. Lubię ją bardzo. No, ale widocznie tak być musi. Ale po co ty jednak zawiązujesz sobie życie? — dorzuciła nieśmiało. — Po co ty jedziesz, co?

— Jadę dlatego, że to mój obowiązek, tak postąpić trzeba — odparł Niechludow surowo i chłodno, jakby chcąc jak najprędzej skończyć tę rozmowę.

Ale w jednej chwili pożałował słów ostrych i żal mu się zrobiło siostry.

— Dlaczegóżbym nie miał jej powiedzieć tego wszystkiego, co czuję? Niech słyszy nawet Agrafina — pomyślał, spojrzawszy na starą klucznicę.

Obecność Agrafiny podbudziła w nim jeszcze bardziej chęć zwierzenia się siostrze.

— Ty mówisz o moim zamiarze ożenienia się z Kasią. Tak, widzisz, ja tak postanowiłem uczynić, ale ona mi stanowczo odmówiła — i głos mu zadrżał tak, jak drżał zawsze, gdy mówił o tej sprawie. — Nie chce przyjąć mojej ofiary, lecz sama poświęca się dla mnie, ale ja nie mogę, nie powinienem korzystać z tej ofiary. I oto jadę w ślad za nią i będę zawsze tam, gdzie ją powiozą i zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby choć w części ulżyć jej niedoli.

Natalia Iwanowna nie odrzekła nic. Agrafina Pietrowna patrzyła pytająco na nią, kiwając głową.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gdyby sąd pozwolił odczytać broszurę ks. Pawła Sapiehy o Stapińskim, to dopiero wówczas odmalowałby się przed oczyma sędziów właściwy obraz duchowy Stapińskiego. Zarząd likwidacji odwdzięczył się p. Stapińskiemu w ten sposób, że jego teściowi woźnemu Rompemu dał 1.800 złr. odprawy, a p. Zgórski przyjął go potem na woźnego do banku krajowego. O krzywdach posiadaczy asygnat banku włościańskiego, od których te asygnaty za marne pieniądze wykupywali ludzie, wiedzący, że odnośne należytości będą potem ściągalne, Stapiński świadomie milczał. Pp. Daszyński, ks. Sapieha, Merunowicz, ks. Stojałowski mogą wydać opinję co do tego, że działalność Stapińskiego w likwidacji była zgubną dla ludu, a ks. Stojałowski opowie także, że p. Stapiński na wiecach fałszywie przedstawiał ludowi znaczenie banku parcelacyjnego. Pp. Jaegerman i Jackowski poświadczą, że zgromadzony przez nich materjał dowodowy przeciw zarządowi banku włościańskiego, oddany do zużytkowania redakcji „Kurjera Lwowskiego“, przepadł jakoś bezpowrotnie w tejże redakcji.

Dr Grek na to oświadczył, że zarzut co do asygnat i co do woźnego Rompego jest nowem oszczerstwem i dlatego skargę rozszerza i na te fakty — poczem rozprawa została odroczoną do popołudnia.

Posiedzenie Rady miejskiej.

Odraczane wciąż „dla braku kompletu“ posiedzenia ojców miasta, wkroczyły znów w stadjum pochwały godnej uczynności. Ostatnie czwartkowe posiedzenie ogłosił prezydent o godzinie 6-tej za otwarte.

Sekretarz Rady odczytuje parę pism, nadeszłych pod adresem Rady miejskiej. Są one następujące:

Wydział obrachunkowy składa rachunek z kwoty 3,600.000 koron, udzielonej miastu przez Bank krajowy, jako pożyczka na roboty wodociągowe.

Żydzi proszą o zatrzymanie starej tandety.

P. Konstanty Jaworski, drogomistrz miejski, prosi o uwolnienie ze służby.

P. Stefan Żołdani, starszy budowniczy miejski, o przeniesienie go w stan spoczynku.

Po odczytaniu tych pism, postawił r. Cyfrowicz wniosek o zarządzenie odrazu posiedzenia tajnego celem załatwienia różnych zaległych spraw osobistych, dotyczących głównie personalu Magistratu.

Ks. Bukowski interpeluje prezydenta, co się dzieje z utworzeniem „departamentu dobroczynności“. Prezydent wyjaśnia, że sprawa ta na razie zaległa z powodu braku na ten cel funduszów, we wtorek jednak najbliższy będzie po raz drugi rozpatrywaną w sekcji skarbowej.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego poświęca prezydent parę słów gorących wspomnienia ś. p. Florjanowi Zemiałkowskiemu. Radni wysłuchali ich stojąc.

Z porządku dziennego uchwalono przyjąć ofertę p. Zofji Korytkiewiczowej na wykonywanie robót ziemnych i pomocniczych, oraz dostawę furmanek i robotników dla gminy m. Krakowa w czasie od 1 kwietnia 1900 do 31 marca 1901 po cenach w ofercie podanych i pod warunkami dla tego przedsiębiorstwa obowiązującymi.

Dalej przyznano kredyt dodatkowy w kwocie 2985 złr. na koszta kancelaryjne dla magistratu z roku 1899.

Na wniosek r. Chylińskiego udzielono do dyspozycji prezydenta miasta kwotę 4000 kor. na rozdzielenie jej między nauczycieli i nauczycielki krakowskich szkół ludowych, potrzebujących niezbędnie zapomogi z powodu panującej drożyzny. Wydatek na ten cel będzie pokryty z reszty kasowej z r. 1899. Wniosek ten przeszedł prawie jednomyślnie.

Poparł go bardzo gorąco ks. Spis, który zbijał z całą wyrozumiałością zapatrywania r. Kohna, jakoby „te marnych 10 złr.“, udzielonych nauczycielowi miały być „jakąś jałmużną“. Zapewne, że dużo na każdego z obdarowanych nie wypadnie; lecz trzeba pamiętać, że otrzymają je tylko najbiedniejsi, których wymienią dyrektorowie poszczególnych szkół i że te 10 złr. będą prawdziwem dobrodziejstwem dla niejednego z naszych nauczycieli, istnych głodomorów. Niejeden z nich bowiem jedzenie obiadów na długo przed „pierwszym“ zaliczać musi do nieziszczonych ideałów.

W dalszym ciągu udzielono na wniosek komisji obchodu 500-letniej rocznicy „Almae matris“ subwencję w kwocie 1000 koron do dyspozycji komitetu wystawy zabytków z epoki Jagiellońskiej. Subwencja ta będzie pokryta z kredytu 2400 koron, dozwolonego uchwałą z 15 lutego b. r.

Na wniosek sekcji I. i II. przyznano kredyt dodatkowy w kwocie 1518 kor. dla działu I (7) z roku 1889, a to na djety, jakoteż koszta podróży i komisyjne i takiż kredyt w kwocie 1839 kor. na konie straży pożarnej miejskiej.

Wreszcie uznano za usprawiedliwiony wydatek, spowodowany wylewem Wisły w r. 1899 w łącznej kwocie 2174 koron, poczem prezydent zamknął o godzinie trzy kwadranse na 7 posiedzenie jawne a zarządził poufne.

Przy zamkniętych drzwiach uchwaliła Rada udzielić 5 urzędnikom magistratu zaliczek na pensję w wysokości jednorocznej płacy; zamianowała dalej p. Adama Flaszę, dotychczasowego sierżanta miejskiej straży pożarnej, brandmistrzem tejże straży; oraz pp. Mieczysława Marjana Borysiewicza i dra Marjana Michała Kleja, praktykantami konceptowymi magistratu.

Na wniosek sekcji III. uchwalono: przyznać p. Maksymiljanowi Pappenu I. weterynarzowi miejskiemu, pierwsze pięciolecie; na wniosek tejże sekcji przyznała Rada Józefowi Leśniakowi, dozorcy teatru miejskiego pobory woźnego II. klasy, tj. 720 kor. i 240 kor. dodatku rocznego.

Panu Janowi Spitziarowi, głównemu maszyniście i dekoratorowi teatru miejskiego uchwalono dodatek osobisty pensyjny, do emerytury wliczalny w kwocie rocznej 640 koron, p. Antoniemu Malickiemu, manipulantowi elektrycznego oświetlenia w teatrze miejskim, przyznano stałą remunerację w rocznej kwocie 240 koron. Dalej udzielono Agnieszce Olszyk zaopatrzenie wdowie w rocznej kwocie 200 kor., też samo p. Antoninie Jarolimowej, wdowie po kanceliście Magistratu datek z łaski w kwocie 300 koron.

Uchwalono zapewnić przyjęcie do gminy: Leopolda Grünwalda, sierżanta rachunkowego przy krakow. oddziale straży wojskowo-policyjnej; Aleksandra Bakałowicza, ucznia VIII kl. gimn., dalej Mośka Abramowicza, majstra stolarskiego i przyjęto na stałe do gminy miasta Abrahama Abele Rapaporta, współwł. fabryki szkła w Jaworznie i Jana Klubę, kupca wraz z żoną i dziećmi.

Morderstwo w Chojnicach.

CHOJNICE 27 kwietnia. (Tel. pryw.). Śledztwo trwa dalej. Związek afery chojnickiej z morderstwem w Skurczu uzasadnia fakt, że fałszywe cięcie, dokonane na nodze Wintera, zauważono także na ofierze skurczowskiego mordu.

Wiadomość, jakoby żebrak Friedrich Klebs brał czynny udział w zamordowaniu Wintera, okazuje się mylną, albowiem tenże pracował w dzień mordu w browarze.

Zaburzenia przeciw żydom nie ustają. Syn jednego z tutejszych żydowskich rzeźników rozpoczął sprzeczkę z czterema kobietami, które szły po wodę, te jednak pantoflami zbiły go i zmusiły do ucieczki.

W Czersku przeszukano 24 b. m. mieszkanie kupca żydowskiego Salomona Blumenhaina; rezultat rewizji nieznany. Tutaj, w Chojnicach, sędzia śledczy przesłuchuje dużo osób w sprawie rytualnego rzezaka Heymanna, który uciekł do Świerzenia.

BUDAPESZT 27 kwietnia. (Tel. pryw.). W schronisku dla bezdomnych skończył tu śmiercią samobójczą inżynier Józef Adler. Zażył on silną dozę morfiny. Denat jeszcze przed kilku laty był uważany za jednego z pierwszych przedsiębiorców budowlanych. Kolejno różne niepowodzenia pociągnęły go na dno nędzy, tak, iż w ostatnich czasach Adler zmuszony był sypiać w schronisku żebraczem.

BUDAPESZT 27 kwietnia. (Tel. pryw.). W tutejszych kołach giełdowych obiegała we środę wieczorem pogłoska, iż w krótkim czasie przestaną tu funkcjonować wszystkie tutejsze cegielnie, a to z powodu krachu budowlanego, który jest nieunikniony. Tysiące robotników znajdzie się naraz bez dachu.

GRAZ 27 kwietnia. (Tel. pryw.). W środę aresztowano tu przewódcę robotników Heindla, który po sprzeniewierzeniu pieniędzy partyjnych zamierzał uciec do Szwajcarji. Aresztowanego Heindla oddano dziś we czwartek rano sądowi krajowemu w Grazu.

Konkurs. „Macierz szkolna“ dla Księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie ogłasza konkurs na 2 posady, mianowicie na jednę posadę nauczyciela języka polskiego, ewentualnie niemieckiego z kwalifikacją na całe, a filologji klasycznej na niższe, oraz na jednę posadę nauczyciela geografji i historji z kwalifikacją na całe gimnazjum polskie w Cieszynie.

Kompetenci mają się wykazać egzaminem z tych przedmiotów. Dokumenty dla uzyskania posady potrzebne, są następujące: metryka, świadectwo dojrzałości, świadectwo kwalifikacyjne, dekrety przeniesień, świadectwo dyrektora zakładu, w którym kompetent służy, świadectwo odbytego roku próby (jeżeli je kompetent posiada), świadectwo przynależności i ewentualnie świadectwo moralności, jeżeli kompetent jeszcze nie pełnił obowiązków nauczycielskich.

Z posadą połączena jest płaca rzeczywistego nauczyciela podług normy rządowej, t. j. 1400 złr. i dodatek aktywalny 250 złr., z kwinkwenjami, jak w zakładach rządowych

„Macierz szkolna“ żywi niepłonną nadzieję, że znajdą się kompetenci, którzy, powodowani poczuciem obywatelskiem służenia dobrej sprawie na kresach, przyjmą to wezwanie i pomogą jej tym sposobem spełnić ważne a wielce trudne zadanie. Zgłoszenia łaskawe adresować prosimy do „Zarządu Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie najpóźniej do dnia 1 czerwca 1900.

Z Zarządu „Macierzy szkolnej“

Ks. Józef Londzin, sekretarz. **Ks. Ignacy Swieży**, prezes.

Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie rozpisuje sprzedaż większej partji starego żelaza, stali, miedzi i bronzu.

Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Następujące składki wpłynęły do naszej Administracji: Na gimnazjum polskie w Cieszynie: p. Zyg. Mayer, redaktor „Szkolnictwa“ w N. Sączu, zebrane ze składek publiczności na przedstawieniu teatru lubelskiego w dniu 10 b. m., a nieprzyjęte przez skarbnika „Sokoła“ tytułem odszkodowania za wynajem sali 20·02, w handlu p. Połczyńskiego zebrano 2 kor., Kasa Zaliczkowa i Oszczędności w Rudniku na mocy uchwały Rady nadzorczej 10 kor.

Na Wawel Zarząd dóbr w Kuźnicach z puszki Nr. 1294 4·60 kor.

Dla kaleki p. Antonina Bogacz z Zakopanego 1 kor., L. B. Kraków 3 kor., N. N. z Gorycji 6 kor., p. Borzęska w Cięcinie 1·30 kor.

Dla 80-letniej staruszki p. Antonina Bogacz z Zakopanego 1 kor., p. Świdziński z Horodyszcz 4 kor.

Dla Ewy Gierk z Zwierzyńca L. B. z Krakowa 3 kor., p. Florek z Lencz 1 kor.

Dla Małg. Gawlik na Dajworze L. B. z Krakowa 3 korony.

Na dochód Ochronki w Chrzanowie nadesłali łaskawe datki: Andrzej Piechowski z Krakowa 10 koron, ks. Michalik, proboszcz w Zielonkach 10 kor., Ferd. Schmidt z Cięszkowic 10 kor., Klein z Cięszkowic 10 kor.. Fr. Gruber z Cięszkowic 10 kor., K. Popiel 10 kor., Miarka Teofil z Jarosławia 5 kor., Barańska Zofja z Rozwadowa 4 kor., dr Guńkiewicz Bronisław 5 kor., składka w Sokalu 7 kor., Kwitniewski Bronisław z Sokala 4 kor., Rayski z N. Targu 3 kor., Sporyszowa Kamilla 3 kor., Hodakowski Mieczysław z Żabna 2 kor., z puszek miejscowych: Kasyna, hipoteki, z handlu Wacławka, Balisia, Palki Wincentego i Radyma 14 kor. 44 hal. Ogólny fundusz w gotówce, lokowany na książeczkę Towarzystwa zaliczkowego w Chrzanowie Nr. 8313 wynosi kwotę 2621 koron 74 hal.

BOCHNIA, dnia 26 kwietnia.

Dziś płacono za 100 klgr. netto: Pszenicę od 15·— kor. do 16·— kor., żyto od 14·— k. do 15·50 k., jęczmień od 12·— k. do 13·50 k., owies od 11·— k. do 12·— kor., kukurydzę od 12·— k. do 13·—, groch od 14·— k. do 18·— k., fasolę od 16·— kor. do 20·— kor., tatarkę od —·— k. do —·— k., proso od —·— k. do —·— k.. bób od 12·— k. do 14·— k., koniez od 100·— k. do 160·— k., ziemniaki od 5·60 k. do 6·40 k., słomę od 4·40 k. do 4·80 k., siano od 5·20 k. do 5·40 k., masło za 1 kilo od 2·— k. do 2·10 k., jaja za kopę od —·— k. do 2·— k.

Na targ zwierzęcy spędzono: Bydła 513, koni 280, świń 1280 i płacono za 100 klgr. żywej wagi: bydło od 40 kor. do 47 kor., świnie od 56 k. do 60 k., konie za sztukę od 40 k. do 500 k.—

Następny jarmark odbędzie się dnia 10 maja.

Magistrat miasta Bochni.

Sprawozdanie targowe.

Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

Targ lwowski 25 kwietnia 1900.

Z powodu ciągle małej konsumcji mięsa ceny niezmienione.

Sprzedano żywy towar od 52 do 62 kor. za 100 klgr. żywej wagi.

Ceny mięsa w rzeźni: przednie od 96 do 1·06 koron, tylne od 96 do 1·04 kor.

Targ pragski 23 kwietnia 1900.

Ogólny spęd 666 sztuk wołów, między tymi galicyjskich 323.

Płacono za galicyjskie woły średnie od 62 do 64 kor., za krowy od 50 do 58 kor., za buhaje od 62 do 70 kor., za 100 klgr. żywej wagi.

Targ ożywiony.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogosowa. Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.